



Teraz Wędrowczya każdy wieszać, tfu, oglądać może

Fahrenheit Crew



Andrzej Pilipiuk, Andrzej Łaski

Dobić dziada

Fabryka Słów 2011

Stron: 63 + 32

Cena: 49,90 zł

„Dobić dziada” to rzecz zdolna pogodzić frakcję czytelników książek i ugrupowanie fanów komiksów. Ta pozycja jest po trosze przedstawicielem obydwu gatunków, najbezpieczniej więc będzie nazwać ją albumem. Nie byle jakim zresztą. Twarde okładki, zszyte porządnie kartki papieru kredowego i 100% Jakuba Wędrowczya wewnątrz.

Brzmi dobrze?

Jakub Wędrowczyk to postać nietuzinkowa i bohater literacki, który – paradoksalnie – dzięki zespołowi cech typowych dla antybohatera, zyskał sympatię rzesz czytelników. Ten warchoł zatracony, amator samogonu i tanich win, wreszcie watażka siejący pogrom wśród nadprzyrodzonych i zupełnie ziemskich wrogów, od dawna gwarantuje zainteresowanie kolejnymi książkami opisującymi jego przygody. Trudno się więc dziwić, że magii wioskowego pijaka uległ również Andrzej Łaski, który miał wiele okazji do złapania bakcyli, czy raczej infekcji, ponieważ towarzyszy Wędrowczowi już od jakiegoś czasu, ilustrując owego w „Czarowniku Iwanowie” i „Kronikach Jakuba Wędrowczya”.

Ale do rzeczy.

Album duetu dwóch panów Andrzejów jest podzielony na dwie części. Pierwsza z nich to kilka wędrowczych historii przedstawionych w formie komiksu. I ta część właśnie została wydrukowana na wspomnianym wyżej papierze kredowym. Trzeba Andrzejowi Łaskiemu oddać honory, bo i technika rysunku dobra, i całość jak najbardziej pasująca klimatem. Nierówna, nawet nieco chaotyczna kreska doskonale charakteryzuje bajzel panujący na co dzień w malowniczych Wojsławicach. Jedno tylko lekko zgrzyta. Drogi autorze! Jeśli już przedstawiasz kolejne sceny w ten nie do końca uładny sposób, to nie pisz „dymków” w równie niechlujnym stylu, bo osiągniesz efekt barszczu, do którego włożono dwa grzybki. Nikt tu nie mówi o kaligrafii, ale stylizacja pisma na

pospolite bazgroły nie pomagają zrozumieć dialogów. I jeszcze ta pozioma kreska nad polskimi znakami w miejsce kropki, by nie wspomnieć o tym, że skoro dymki są przedstawione drukowanymi literami, to znakomita większość polskich znaków (w tym J na przykład) w ogóle tych wątpliwej jakości ozdobników nie potrzebuje. No zgrzyta po prostu.

Część druga albumu stylizowana jest na gazetę o wdzięcznym tytule „Niski gumofilc” i z pewnością nie ma nic wspólnego z „Wysokimi obcasami”. Oprócz opowiadań autorstwa drugiego z panów Andrzejów znajdziemy w niej także kolumnę ogłoszeń drobnych, a nawet horoskop dla wszystkich znaków Zodiaku. Dla niektórych pomyślny, dla niektórych mniej. Mnie fortuna obiecała status biznesmena, jeśli zajmę się szmugłem z Ukrainy, więc nie mam wyjścia i album polecić muszę!

Nie tylko dlatego zresztą. Rzecz mocna i jedyna w swoim rodzaju. Wielbicieli Jakuba W. z pewnością nie będą zawiedzeni.

Jagna Rolska